

Groził, wyzywał, wszedł na biurko

Pacjent domagał się wypisania recepty na wybrany antybiotyk już podczas teleporady u innej lekarki. Ta odmówiła, tłumacząc, że antybiotyk nie jest konieczny. Pacjent zażądał więc konsultacji z innym lekarzem, ten z kolei powiedział, że jeśli ma przepisać lek, musi pacjenta zbadać. Już wtedy, podczas rozmowy telefonicznej z rejestratorką przychodni pacjent był agresywny i groził, że „jak tam przyjdzie, to go zaje...”. Po badaniu lekarz po raz kolejny odmówił przepisania wskazanego przez pacjenta leku. – *Lekarze z założenia swojego zawodu chcą pomagać ludziom – mówi lekarz. – Jeśli jednak pacjent chce wymusić coś, co jest niezgodne z wiedzą medyczną, po prostu nie możemy tego zrobić.*

Łatwo sobie wyobrazić, że odmowa rozjuszyła pacjenta. Mężczyzna nie tylko krzyczał, używając słów uznawanych za obelżywe, ale również wszedł za biurko lekarza, naruszając jego przestrzeń, stanął nad nim i wymachując rękami, ponownie próbował wymusić wypisanie recepty. – *Byłem w pracy, nie mogłem pozwolić, żeby pacjent tak się zachowywał – mówi lekarz. – Świadcami tej sytuacji byli też inni pracownicy przychodni, także ze względu na ich bezpieczeństwo, musiałem zareagować, dlatego zagroziłem, że wezwę policję, a ostatecznie sprawa trafiła do prokuratury.*

Lekarz złożył zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa. Co ciekawe, po przesłuchaniu poszkodowanego lekarza, rejestratorki i agresywnego pacjenta, prokuratura umorzyła postępowanie ze względu na „znikomą społeczną szkodliwość czynu” i „braku znamion czynu zabronionego”. W uzasadnieniu umorzenia czytamy: „*Wobec powyższego należy uznać, iż zachowanie XY nie przekroczyło w tej sytuacji znikomego poziomu społecznej szkodliwości. Przedmiotowe znieważenie ZZ naruszyło godność osobista lekarza, wyrządzając jednak stosunkowo niewielką szkodę*”.

– *To dla mnie kompletnie niezrozumiała decyzja – mówi mecenas Jarosław Klimek z działu prawnego Okręgowej Izby Lekarskiej w Łodzi. – Wykrzykiwane groźby i wejście za biurko lekarza to dla mnie wyraźny atak. Lekarz udzielający pomocy pełni funkcję funkcjonariusza publicznego, atak na niego jest więc atakiem na funkcjonariusza i tak powinien być traktowany. Nietrudno sobie wyobrazić, jakie konsekwencje poniósłby ten człowiek, gdyby w podobny sposób zachował się w stosunku do policjanta.*

Podobnie sytuację ocenia lekarz. – *Gdyby w sądzie ten człowiek nagle wstał i choćby zbliżył się do składu sędziowskiego, czekałyby go poważne konsekwencje – mówi lekarz. – Tymczasem ataki na lekarzy zwykło się tłumaczyć zdenerwowaniem czy starszym wiekiem pacjentów. To dla mnie kompletnie niezrozumiałe, dlatego ta sprawa będzie miała ciąg dalszy.*

Lekarz złożył do sądu zażalenie na decyzję prokuratury. W dokumencie czytamy między innymi: „Zachowanie pacjenta polegające na groźeniu, używaniu wobec lekarzy słów powszechnie uznanych za obelżywe, kierowanie wyzwisk nie może być traktowane jako zachowanie o niskiej społecznej szkodliwości. Tego rodzaju sytuację godzą nie tylko w godność osobistą lekarza, lecz pośrednio także godzi w poszanowanie społeczności lekarzy.

Niskiej społecznej szkodliwości czynu nie należy uzasadniać wzburzeniem, podeszłym wiekiem, stanem epidemii czy stanem zdrowia. W każdych warunkach należy bowiem oczekiwać od innych kultury osobistej, a przez to zachowania się zgodnego z ogólnie przyjętymi zasadami wzajemnego szacunku. Wyrażenia takie jak „przekupny, niedouczony konował”, „złodziejski konował” są używane z rozmysłem. Słowo „konował” ma wydźwięk pejoratywny. Używane jest najczęściej dla wyrażenia niechęci, pogardy i lekceważenia wobec lekarza. Dodatkowo ten wydźwięk wzmacniają określenia przekupny, niedouczony lub złodziejski. Nie są to przypadkowo wypowiedziane słowa. W odniesieniu do lekarza mają na celu zdyskredytowanie jego umiejętności i uczciwości. Używający tych określeń wobec pokrzywdzonego musiał o tym wiedzieć i użył ich nie po to, aby wyrazić swoją niechęć i niezadowolenie, lecz po to, aby w ten sposób ugodzić w dobre imię pokrzywdzonego.”.

Wiadomo już, że poszkodowany lekarz będzie dochodził swoich praw przed sądem. – Tu nawet nie chodzi o ukaranie tego konkretnego człowieka – dodaje lekarz. – Chodzi o to, żeby dać wyraźny sygnał, że nie ma zgody na takie zachowanie w stosunku do lekarza.

Na prośbę lekarza nie ujawniamy w tekście nazwisk osób związanych ze sprawą ani nazwy przychodni, w której doszło do zdarzenia.

Justyna Kowalewska